

JAZGOT NAD KUKLIŃSKIM

Artur Ilgner

Czekam w napięciu na film, bowiem niezwykle są losy pułkownika. Człowieka, który miał śmiałość przeciwstawić się sowieckiemu imperium, za co przez byłych zamordystów jest opluwany – pisze publicysta.

Gdy ktoś obcy próbuje wciągnąć mnie w dyskusję o polskich sprawach, zadaję mu krótkie pytanie: co pan/pani sądzi o Kuklińskim? I od razu mam jasność. Z kim mam przyjemność lub nie. Po licznych doświadczeniach tak to sobie obmyśliłem, za co wdzięczne są moje własne synapsy i neurony pod moją własną czaszką.

Piszę o tym, bo niedługo pojawi się na ekranach film o pułkowniku Kuklińskim. I wtedy (idę o zakład) na powrót otworzą się na oścież wrota polskiego piekła. Pokaz przedpremierowy już był – dla wybrańców. Ja do tej grupy nie należę. Groźne jednak dochodzą mnie pomruki; że owszem, ale nie do końca, że „białe plamy”, etc.

Polski gen

Zatem czekam. Czekam w napięciu, bowiem niezwykle są losy pułkownika – oficer LWP, lecz i... przede wszystkim Polak. Człowiek, który miał śmiałość przeciwstawić się sowieckiemu imperium, za co przez byłych zamordystów jest opluwany. Zarzuca mu się zdradę, traktuje jak płatnego szpiega. Albowiem zdolność w naszym narodzie przeogromna, aby czyny zrodzone z pobudek najszlachetniejszych zbrukać, odmieńców obrzucić błotem, gnojem, czym tylko się da.

Nie ma w naszej politycznej tradycji tej właściwości, by dostrzec i docenić braci wespół z nami żyjących. Osobowości wybitne w odwadze, pracy, talencie czy umyśle. Jak wielki poeta, to pijak, jak zdolna aktorka, to puszczalska. O tzw. politykach nie wspomnę. Mało w nas chęci i woli, by wykazać wartość czynów szlachetnych, stawiać je za wzór, pokazać młodzieży.

Dzieje się tak nie od dzisiaj. „Żarli się” sanacyjne stronnictwa (i to jak się żarli!), po przegranej wojnie, żarli się dowódcy na emigracji – gen. Sikorski odsuwał od siebie, a nawet internował znienawidzonych „piłsudczyków”. Wcześniej (powiedzmy 1831+) kłócono się w Towarzystwie Patriotycznym, w hotelu Lambert, w innych miejscach i hotelach; wyklócano się o Konstytucję 3 Maja, o liberum veto, o Stanisława Augusta i jeszcze wcześniej się kłócono – od zarania polskich dziejów.

Zatem nie obwiniajmy siebie o to, że i teraz o wszystko się kłócimy. Nie nasza to wina. Albowiem jeden, niewidoczny gołym okiem jest winowajca: polski gen! Gen, który sprawia, że każdy z nas uważa, że to właśnie jemu przynależny jest atrybut wielkości. Czy ktokolwiek może być lepszy, mądrzejszy od nas samych..? Bardziej prawy, bardziej odważny? Myśleniu temu podlega też pamięć o Ryszardzie Kuklińskim.

Zatrzymał Sowietów

Całego wydania „Rzeczpospolitej” by nie starczyło, aby skopiować choćby same tytuły bzdetów, jakie o nim wypisywano. Mnie wystarczą dwie opinie: Jana Nowaka-Jeziorańskiego

i prof. Zbigniewa Brzezińskiego. I fragment listu do prezydenta Ronalda Reagana, jaki ówczesny dyrektor CIA William Casey napisał: „Nikt na świecie w ciągu ostatnich 40 lat nie zaszkodził komunizmowi tak jak ten Polak”. Natomiast to, co wypisują byli ubecy i wszyscy wykluci ze stalinowskiego systemu mało mnie obchodzi.

Zaprzeczła „docelowa grupa” (mówiąc językiem reklamodawców) „starego ustroju” zawsze coś w swoim śmietniku znajdzie. Przez lata zatruwano umysły Polaków kłamstwami o akowcach-bandytach, księżach-zdrajcach, o stonce zrzucanej przez imperialistów na pegeerowskie pola. Gwoli zgodności z własnym sumieniem, na dzisiejszej „prawicy” też coraz większy tłumek, co z ochotą obrzuca innymi odpadami z tego samego wysypiska. Taki czas.

Ale to nic. To wszystko nic. Prawdziwy dramat zaczyna się, gdy Polak uzna coś za osobiste wyzwanie. Od tej chwili mało ważne jest, czy chodzi o roztrzaskany samolot czy „zdrajcę”. I pół biedy, gdy prąd w krwi poczują niedouki, gorzej, gdy żar wznieca w sobie inteligent, no... powiedzmy, ktoś z dyplomem magistra. A najgorzej, gdy jest to inteligent naprawdę inteligentny.

Przecierałem kiedyś oczy ze zdziwienia, gdy pan Korwin- -Mikke nazwał Józefa Piłsudskiego bandytą. A to dlatego, że przyszły Marszałek w akcjach dywersyjnych łupił pociągi zaborców. By zdobyć – jak to dzisiaj mówią – kasę. Nie napisał był pan Korwin-Mikke, że nie dla siebie łupił, nie dla koleżków z „bandy”. Że nie brał „szmalu” na dziwki i wódę, ale na kupno broni, by walczyć o wolną Polskę. Odpisałem mu cierpko, bo przykro mi się zrobiło, że człowiek, który nieźle gra w karty, takie bzdury wypisuje. Bo choć Marszałek (wiadomo) z cukru nie był, nikt nie powie, że działał dla prywaty, że wszystko, co czynił (błędnie czy bezbłędnie), nie było podyktowane jedynym nadrzędnym celem: dobrem Ojczyzny.

Zatem nie wyobrażam sobie, co będzie się działo po premierze filmu o Ryszardzie Kuklińskim. Jaki jazgot podniosą czerwone kapturki, gdyby się okazało, że dzieło kinowe wzniosło się ponad partykularne interesy biznesowo-politycznych grup.

Bo cokolwiek mówić o ciemnej stronie tajnych służb, Kukliński to postać wspaniała i tragiczna jednocześnie. Czy wstąpił do LWP, potem wywiadu i kontrwywiadu od początku z tajnym zamiarem działania przeciw Sowietaom, czy po to szkolił się w Moskwie, czy nagle oniemiał, gdy zorientował się, że bierze udział w planowaniu morderczej napaści na Europę (z czym wiązała się zagłada Polski), tego się nigdy nie dowiemy. Jedno jest pewne: Kukliński to KTOŚ, kto nie tylko dla nas uczynił niewyobrażalnie wiele; wykradając plany sowieckiego uderzenia na Zachód, wcześniej technologie najnowszych broni, przynajmniej na parę lat zahamował (zmiana koncepcji strategicznej to nie zmiana warty) sowiecką butę i przekonanie, że błyskawicznym atakiem można pokonać wojska natowskie. Kto wie, czy tym samym nie uchronił świata przed kataklizmem. Czy nie przyczynił się do włączenia „czerwonego światła” – sygnału „stopu” dla Sowietaom od Amerykanów w czasach rozwijającej się „Solidarności”.

Najwyższa cena

To i tylko to ma samoistną, poza wszelką krytyką wartość. A fakt, że narażał swoje i najbliższych życie, może mu tylko dodać chwały. Za swoją odwagę zapłacił też najwyższą cenę – obaj jego synowie zginęli. Jeden w niewyjaśnionych okolicznościach „zagubił się w morzu”, drugi na oczach wielu świadków kilkakrotnie został rozjechany przez samochód (do dzisiaj sprawców nie wykryto).

Czekał też Ryszard Kukliński długo, zbyt długo, aby rodacy unieważnili ciężący na nim peerelowski (cóż za absurd!) wyrok śmierci. Czekał 16 lat (sic!) na pełną rehabilitację. I to poraża najbardziej.

WYKORZYSTANO: RZECZPOSPOLITA